

## Marksista György Lukács

4 czerwca 1971 roku zmarł w Budapeszcie najwybitniejszy filozof marksistowski XX wieku — György Lukács. Żył lat osiemdziesiąt sześć. W biografii jego wyjątkowo przejrzysto wpisał się główny nurt naszej historii najnowszej. Był zresztą nie tylko baczny świadkiem tej historii, lecz także aktywnym jej współtwórcą. Towarzysz walk i partner dyskusji Lenina i Róży Luksemburg, Stalina i Zinowiewa, Béli Kuna i Thälmana, obecny był przy wszystkich dziejowych zakrętach ruchu robotniczego w naszym stuleciu. Czołowy działacz komunizmu węgierskiego, austriackiego i niemieckiego, przeżył trzy rewolucje i dwie kontrrewolucje, trzykrotnie uczestniczył w socjalistycznym rządzie na Węgrzech, dwa razy szukał na emigracji schronienia przed białym terrorem. Po dwakroć składał publiczną samokrytykę ze swych błędów rzeczywistych i rzekomych, traktując ją za każdym razem jako konieczne ustępstwo taktyczne w obliczu narastającej stalinizacji międzynarodowego ruchu komunistycznego. Samego stalinizmu nie zaakceptował nigdy; gdy bezpośredni sprzeciw stał się niemożliwy, wybrał milczenie i wewnętrzną emigrację w świat tej wielkiej tradycji postępowej kultury europejskiej, którą zawsze uważał za niezbywalne dziedzictwo marksizmu. Ale też doświadczenia te nigdy nie były zdolne osłabić jego głębokiej więzi z ruchem komunistycznym: w dalekowzrocznej perspektywie filozofa deformacja ta jawiła się ja-

ko przejściowe wynaturzenie, które nie potrafi na dłużej stłumić tego potężnego ładunku humanistycznej żarliwości i nadziei, jaki zawarty jest w autentycznie marksistowskiej inspiracji ruchu robotniczego i socjalizmu.

Nade wszystko jednak był filozofem. Należał do tej wybitnej formacji intelektualistów europejskich, która ukształtowała się w kręgu niemieckiej kultury umysłowej na początku XX wieku. Uczył się u takich ludzi jak Wilhelm Dilthey, Max Weber, Georg Simmel. Do kręgu swych bliskich przyjaciół zaliczał Tomasza Manna i Ernesta Blocha. Z tej szkoły przejął zespół naczelných intencji swego filozofowania, które odtąd skupiać się miało wokół kluczowych wartości moralnych i intelektualnych, konstytuujących swoiście humanistyczny sens świata ludzi, ich myśli i działań, ich wzajemnych stosunków w społeczeństwie, kulturze i historii. Stamtąd także wyniósł swą głęboką zażyłość z klasyczną tradycją europejską — tą, która w ludzkim świecie poza bezpośrednią powierzchnią gołej faktyczności z uporem poszukiwała zawsze obiektywnych, substancjalnych struktur rozumności i sensu. Lessing, Herder i Schiller, Kant, Fichte i Schelling, a nade wszystko Goethe i Hegel — oto właściwy krąg nazwisk i dzieł, wyznaczający centralny obszar tej tradycji.

Marksizm przyłączył się do tego dziedzictwa nie przypadkiem. Odnalazł go Lukács — jak całe jego pokolenie — w wyjątkowo dramatycznych okolicznościach głębokiego szoku, jakim dla wielu mieszczańskich intelektualistów tej formacji było przeżycie I wojny światowej. Ten bezmiar absurdałnego zła obnażył im nagle fundamentalną niemoc całej kultury mieszczańskiej, a zwłaszcza jej zasadniczą niezdolność do udźwignięcia ciężaru tych prawd, wartości i racji, które sama niegdyś wytworzyła w swoim łonie, a które teraz były dla niej już tylko wytartymi sloganami. Jak uratować te

ogólnoludzkie ideały mieszczańskiego humanizmu przed historycznym obłędem zdegenerowanego mieszczaństwa? Jak ocalić Goethego i Hegla przed światem, w którym rzeźnie nad Marną i Sommą były możliwe? Oto pytania, które z heglisty uczyniły marksistę. Marksizm nie był więc dla Lukácsa intelektualną przygodą, spekulatywnym kaprysem pięknoducha. Był egzystencjalną koniecznością, niezbędną sprawą życia i jego wartości, jedyną alternatywą ślepego zaułka historii.

Stąd właśnie wyrasta owo niewzruszone przeświadczenie, które węgierski filozof zachował aż do końca swych dni: iż marksizm nie jest po prostu jednym z wielu światopoglądów czy kierunków filozoficznych naszej epoki, lecz że tylko on jeden właśnie zdolny jest dziś przyjąć na siebie pełną odpowiedzialność za teraźniejsze i przyszłe losy człowieka, jego świata, jego kultury. Marksizm w tym ujęciu był więc bezpośrednim kontynuatorem wielkiej tradycji klasycznej kultury mieszczańskiej, a zarazem ostatnim rzecznikiem i obrońcą jej podstawowych ideałów: humanizmu, racjonalizmu, uniwersalizmu kultury prawdziwie ogólnoludzkiej. W imię tych właśnie wartości prowadził Lukács przez całe życie swą nieustępliwą walkę na dwa fronty: z dogmatycznym, zwulgaryzowanym marksizmem stalinowskim, który odcinał socjalizm od żywotnych źródeł klasycznej kultury mieszczańskiej, i z tymi formami współczesnej myśli niemarksistowskiej, które uważał za odchodzące od swego własnego rodowodu w kierunku idealistycznego subiektywizmu i irracjonalizmu.

Ta pierwsza płaszczyzna sprzeciwu znalazła wyraz naprzód w druzgocącej krytyce pozytywizującego, wulgarno-materialistycznego marksizmu okresu II Międzynarodówki, jaką dał Lukács w swej słynnej *Historii i świadomości klasowej* jeszcze w latach dwudziestych. Potem, w okresie narastającego wyjałowienia w marksistowskim życiu umysłowym lat trzydziestych i czter-

dziestych, powrotem do rdzennych tradycji nader skutecznie bronił się on przed stalinowsko-bucharinowską scholastyką „diamatu”. Odnalazł Hegla i na nowo przywrócił go marksizmowi swym znakomitym studium o *Młodym Heglu i problemach społeczeństwa kapitalistycznego*. Już tutaj jako pierwszy z marksistów dostrzegł całą teoretyczną doniosłość młodzieńczych pism Marksa, a zwłaszcza płodność centralnej kategorii *Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych*, pojęcia alienacji. Wraz z Michailem Lifszycem położył podwaliny pod rekonstrukcję autentycznie marksistowskiej estetyki. W tomach szkiców *Goethe i jego czasy* oraz *Przyczynki do historii estetyki* z uporem walczył o humanistyczne dziedzictwo klasycznej literatury i estetyki niemieckiej: o Goethego, Schillera, Hölderlina, Heinego. Bezpłodnej fasadowości żdanowskiego socrealizmu w literaturze niezmiennie i z pasją przeciwstawiał swe ulubione hasło powrotu do wzorców prawdziwie krytycznego realizmu wielkiej powieści mieszczańskiej XIX wieku: Stendhala, Tolstoja, Balzaca. Wypracował podstawy rzetelnie marksistowskiej teorii i metodologii badań nad literaturą oraz pierwszy sformułował szereg klasycznych interpretacji i ujęć, które dziś należą już do wiedzy obiegowej.

Drugą płaszczyznę sprzeciwów Lukácsa określiło zwłaszcza doświadczenie faszyzmu. Ponieważ i tu, jak wszędzie, przykładał on do historii bezkompromisową miarę filozofa-moralisty, tedy fenomen hitleryzmu — zrodzony właśnie w Niemczech, w jego intelektualnej drugiej ojczyźnie, w kulturze Goethego, Hegla i Marksa — stał się symbolem i ostatecznym spełnieniem radykalnego zła, drążącego zgrzybiały świat cywilizacji mieszczańskiej. Dopiero ten fakt w pełni tłumaczy ową zacieklą wrogość, z jaką Lukács w ostatnim trzydziestoleciu swego życia tropił i tępił wszelkie postaci filozoficznego romantyzmu i irracjonalizmu, zarówno w

historii minionej, jak i współcześnie. Widział w nich bowiem przede wszystkim groźne zarodki owej „destrukcji rozumu” (tak zatytułował jedną ze swych książek, przedstawiającą dzieje irracjonalizmu w myśli niemieckiej od Schellinga do Hitlera), stopniowo, ale nieuchronnie rozkładającej obiektywny ład wartości substancjalnych i tym samym ostatecznie wydającej ludzki świat na pastwę czysto fizycznej przemocy. Ten sprzeciw był zbyt namiętny i dramatyczny, aby mógł być w pełni sprawiedliwy i uniknąć jednostronności. Toteż dziś nieraz może nas razić ta swoboda, z jaką do wspólnego mianownika negacji sprowadzał Lukács zjawiska tak różnorodne i niejednoznaczne, jak egzystencjalizm Heideggera i filozofię Nietzschego, historyzm i modernistyczną „filozofię życia”, Kierkegarda i Maxa Schelera. Jeszcze bardziej rażące mogą się zdawać jego zasady selekcji na obszarze literatury, gdzie walor realizmu (modelowanego głównie na powieści XIX-wiecznej) przyjęty jest za kryterium decydujące. W ramach epiki XX wieku ostatnim autentycznym pisarzem był dla Lukácsa Tomasz Mann, którego twórczość niestrudzenie przeciwstawiał „modernizmowi”, zapoczątkowanemu w powieści przez Musila i Prousta, a zwłaszcza Kafkę i Joyce’a. Ale mylą się ci, którzy sądzą, że sztywne to stanowisko przypisać można w całości tylko ograniczonej wyobraźni estetycznej lub starczemu konserwatyzmowi gustów. Lukács był typem filozofa-profety i miał pewną całościową wizję kultury prawdziwie „epopeicznej”, opartej na wartościach obiektywnie istotnych i zarazem po ludzku uniwersalnych; i literatura, której bronił, miała być również na miarę tej wizji. Oczekiwał od niej subiektywnego bogactwa ludzkiej imaginacji, ale również obrazu esencjalności życia w jego przedmiotowej pełni. Może pozostał tu w tyle za historią. Ale możliwe też, że to historia nie dorosła do jego projektu.

Chociaż żył długo, umarł o wiele za wcześnie. Nie zdążył ukończyć dzieł najważniejszych, podsumowujących całość tej wyjątkowo bogatej biografii duchowej. Zrealizował jeszcze tylko z dawna żywiony zamiar systematycznego opracowania podstaw marksistowskiej estetyki. Nie ukończył natomiast swej *Ontologii bytu społecznego* — tego dzieła, do którego sam przywiązywał w ostatnich latach największą wagę. Pozostawił rękopisy i szkice, które mają sukcesywnie ukazywać się w rozpoczętej już edycji jego pism zebranych. I dzięki tej przygodnej w końcu okoliczności być może zostanie Lukács w naszej pamięci jeszcze przez jakiś czas taki, jaki zawsze był za życia: wciąż niedookreślony definitywnie, nie zamknięty do końca, sprzeciwiający się wypowiedzeniu ostatniego słowa i wciąż jak gdyby trzymający w zanadrzu słowo następne, nowe i pełniejsze, w istotny sposób wzbogacające sens wszystkiego, co było powiedziane uprzednio.